Dodatek do Nr. 285 „Głosu Narodu“.

Kraków, 22 października 1933 r. I.

GŁOS LITERACKO - NAUKOWY

wychodzi w niedzielę jako bezpłatny dodatek „GŁOSU NARODU“

Kondotjerzy w średniowiecznych Włoszech

Włoska historja średniowieczna! Istny kalejdoskop, mieszający wszelkie kolory — purpurową krew, majestatyczne złoto koron książęcych, szafiry wiary, różowe odcienie miłości... Raz po raz nieubłagana dłoń przeznaczenia potrząsa kryształkami — i raz po raz układają się one w nowy obraz. Gotowie, Longobardowie, Bizantyńczycy, Frankowie, Niemcy, sztandar świętego Marka i zaślubiny Wenecji z Adrjatykiem... Świecka wielkość papiestwa, u którego stóp kaja się Henryk IV.... Walki Gwelfów i Gibellinów... Barbarzyństwa prących na południe cesarzy... Saraceni na Sycylji... Okrucieństwa drobnych tyranów... Świetność naśladujących Rzym starożytny republik... Dante, piszący na wygnaniu swą nieśmiertelną Komedję... Uczeni greccy, uchodzący pod rozsłonecznione niebo włoskie przed Turkami i niosący pochodnię odrodzenia... Jurne opowieści Bocciaccia i sonety Petrarki... Rienzi, ostatni trybun rzymski... Schizma kościelna... Sobory...: Nowy najazd barbarzyńców z północy... Macchiavelli i Cezar Borgia... Czyż to nie epopeja, jakiej równej niema w dziejach świata?

Trzeba przyznać faszystom, że pielęgnują tradycję i popierają badania ojczystej historji, kultury, literatury. Niejedna mało znana postać czy drobny stosunkowo epizod doczekały się już obszernej monografji. To też uczeni zwracają się chętnie ku średniowieczu, niewyczerpanej skarbnicy tematów, wskrzeszając dawno złożonych w kryptach i grobowcach, aby postawić ich przed oczyma potomnych.

Epoka kondotjerów

Jedna z księgarń turyńskich rozpoczęła wydawnictwo, poświęcone kondotjerom, owym awanturniczym wodzom, którzy werbowali pod swe sztandary chciwych przygód i złota a gardzących życiem zabijaków, aby wynajmować się państwom, miastom i książętom. Epoka kondotjerów oznacza rozkład średniowiecznych Włoch nietylko dlatego, iż przyniosła ustawiczne wojny bratobójcze, lecz także i przedewszystkiem dlatego, że dzielna niegdyś ludność nie chciała już walczyć o swą wolność, prawa czy interesy i wynajmowała do tego zawodowców. Taki stan rzeczy musiał zakończyć się niewolą. Zresztą łatwo domyślić się, że owe dzikie bandy, żyjące z wojny, bywały okrutne dla spokojnych obywateli. Szczególnie niebezpiecznemi stawały się gdy zabrakło im zajęcia. Przetrwoniwszy zarobione pieniądze, żyły ze zdzierstw, dopuszczając się gwałtów i bezwzględnie tłumiąc opór. Jest to więc epoka krwawa i burzliwa. Ale obfituje w bohaterskie czyny, w objawy rycerskiej tężyzny, nieraz nawet w porywy wspaniałomyślności.

Z zapowiedzianej serji o kondotjerach wyszły dotychczas dwie monografje, poświęcone pierwszemu z nich, Alberigowi da Barbiano (przez M. Vocina) i ostatniemu (przez V. E. Bravettę).

Kondotjerzy obcy

Zanim na firmamencie włoskim zabłysły gwiazdy rodzime, pojawili się na półwyspie wojownicy cudzoziemscy. Było to w drugiej połowie wieku XIV. Wojna stuletnia, srożąca się we Francji, przygasła w r. 1360 i zawarto nietrwały pokój w Bretigny. Bandy najemników, których używali Anglicy i Francuzi, znalazły się chwilowo bez chleba. Powędrowały więc za Alpy, gdzie wstępowały w służbę dającego najwięcej. Wsławiła się t. z. Wielka Kompanja księcia Wernera von Urslingen, zwanego przez Włochów Guarnierim. Był to brutalny olbrzym, który szczycił się tem, że wojuje ze słabymi, a na ryngrafie swym wypisał „Nieprzyjaciel Boga, litości i miłosierdzia“. Drugim, równym mu sławą wodzem wojowniczym przybłędów był Anglik Sir John Hawkwood, zwany Giovanni Acuto. Można w katedrze florenckiej oglądać go na fresku Paola Ucella. Służył na czele swej Białej Kompanji głównie papieżowi, który za zwycięstwa nadał mu pięć miast w Romanji. Odznaczał się odwagą i chytrością, a okrucieństwem jeszcze przewyższał Niemca. Jego rzezie w Faenzy i Cesenie wstrząsnęły nawet ówczesnem społeczeństwem, przyzwyczajonem do krwi rozlewu.

Alberigo da Barbiano

Barbiano pochodził z Romanji i uczył się sztuki wojennej w szkole Hawkwooda, lecz wystąpił z jego służby po rzezi w Cesenie. Jego włoskie serce wzdrygało się na widok ojczyzny, zalanej krwią przez dzikich cudzoziemców. Barbiano postanowił stworzyć własną kompanję i wezwał pod swój sztandar przedewszystkiem rodaków z Romanji, oni też stanowili rdzeń jego oddziałów, w których składano przysięgę ścigania cudzoziemców bezwzględną nienawiścią i wypędzenia ich z kraju. Początkowo jednak walczył Barbiano w służbie Giangaleazza Visconti, księcia Medjolanu, obok tych wstrętnych sobie najemników. W niedługim jednak czasie wytępiono ich lub wyparto z Włoch, a Barbiano zasłynął na czele swej Kompanji św. Jerzego jako niezrównany wojownik. On to był wynalazcą przyłbicy i części zbroi, chroniącej szyję, on też zaczął ubierać konie w lżejsze od blach żelaznych pancerze skórzane.

Wiek chwały kondotjerów

Następny wiek historji włoskiej, to epoka świetności kondotjerów. Świadczą o tem wspaniałe pomniki Colleoniego i Savellego w Wenecji, Gattamelaty w Padwie. Trudno byłoby tu wyliczać tych mistrzów sztuki wojennej i ich boje, ograniczmy się do paru charakterystycznych postaci i epizodów.

Oto w hufcach Barbiana kształcą się w sztuce wojennej Braccio de Montone, wygnany władca Perugji i chłop z pochodzenia Muzio Attendolo, lepiej znany pod przydomkiem Sforzy, który przyniosła mu gwałtowność usposobienia. Byli w tym czasie serdecznymi przyjaciółmi i wybrali nawet dla swych ludzi te same kolory. Gdy jednak zaczęli wojować na własną rękę, przeznaczenie stawiało ich raz po raz we wrogich obozach. Sforzy towarzyszyło stałe szczęście. Braccio, choć dzielny, często ponosił klęski. Ostatecznie jednak zdobył Perugję po niesłychanie krwawej bitwie, w której dowiódł prawdziwego mistrzostwa w dowodzeniu. Całe Włochy rozbrzmiewały jego sławą. Rywale spotkali się we Florencji, gdzie wezwał ich papież Marcin V. w r. 1420. Braccio wystąpił z niesłychanym przepychem, a w mieście powstała pieśń na jego cześć, ubliżająca głowie Kościoła, której dwór był skromniejszy.

Dla obu kondotjerów okazało się fatalnem miasto Aquila. Sforza utonął w jego pobliżu, ratując tonącego pazia podczas przeprawy przez wezbraną rzekę Pescarę, a Braccio zginął na równinie pod Aquilą w przegranej bitwie z jego synem Franceskiem.

Bo rywalizacja przetrwała w drugiem pokoleniu. Francesco był systematyczny i rozważny, starał się o przewagę liczebną i przyjmował bitwy zwykle tylko wtedy, gdy miał dobre widoki powodzenia. Niccolo Braccio, zwany Piccinino (Maleńki), karlik o chorowitym wyglądzie, górował nad nim szybkością manewrów i decyzji. Celował w użyciu kawalerji oraz w zaskoczeniach. I oni ustawicznie mierzyli się z sobą. Sforza wstąpił w służbę Wenecji, Piccinino wynajął się Medjolanowi. Pierwszy oblegał Brescię, a drugi, widząc trudność odsieczy, zwrócił się nagle przeciw Weronie i opanował ją, zanim Sforza otrzymał wiadomość o wyruszeniu nieprzyjaciela z obozu. Teraz Francesco postanowił pokazać, co umie. Mimo, że było to w listopadzie, ruszył z nad jeziora Garda przez śniegiem okryte góry. Wielu z jego żołnierzy doznało strasznych odmrożeń, ale teraz z kolei Piccinino został zaskoczony i Werona odzyskana. W czasie kampanji nad jeziorem Garda zawdzięczał on ocalenie niemieckiemu rajtarowi, który wziął małego wzrostem kondotjera do worka, zarzucił go sobie na plecy i przebił się przez linję nieprzyjacielską.

Wkrótce potem odwróciła się karta. Piccinino zręcznemi manewrami osaczył zupełnie Fraceska, zmieniając go z oblegającego w obleżonego. Lecz książę Medjolanu Visconti przeląkł się zwycięstwa. A nuż kondotjer zechce mu narzucić swą rolę lub strąci go z tronu? Poza plecami Piccinino zawarto pokój i nie pozwolono mu zgnębić rywala.

W jakiś czas później Piccinino, stary już i schorzały, będąc w służbie papieża, otrzymał polecenie, aby osobiście prowadził rokowania w Medjolanie. Odjeżdżając, Piccinino oddał komendę jednemu z synów, surowo zabraniając mu staczania bitwy. Lecz Sforza wyzyskał sytuację, pobił zupełnie nieprzyjaciela i wziął w niewolę innego syna swego rywala. Wieść o tej klęsce zabiła Piccinina, a Medjolan uczcił go wspaniałym pogrzebem

Viscontich dosięgło fatum z ręki samego Francesca Sforzy, który, mając dość ich ustawicznych zdrad i intryg, opanował tron Medjolanu, wymusiwszy na księciu rękę jego córki.

Oto jeszcze dwa charakterystyczne obrazki.

Wre nocna bitwa pod Molinellą. Z jednej strony Federico Urbino, służący Florencji i Medjolanowi, z drugiej Bartolomeo Colleoni i Alessandro Sforza z Pesaro, teść Federica, obaj pozostający na żołdzie weneckim. Parę już godzin trwa bój przy świetle pochodni. Nagle Federico spostrzega Sforzę i woła: „O Signor mio padre, czy nie sądzisz, że dość na dzisiaj?“ — „Jak sobie życzysz“, brzmi odpowiedź i bitwa ustaje. Na placu leży 300 trupów ludzkich i 400 końskich.

Został zamordowany Boldrino de Panicale. Ludzie jego nie chcą nowego wodza, uważając, że niema człowieka, któryby godny był zastąpić dotychczasowego. — Składają ciało do wspaniałej trumny i noszą ją z sobą, oddając umarłemu cześć, jaką oddawali kondotjerowi za jego życia.

Zmierzch kondotjerów

Pod koniec XV wieku bitwy włoskich najemników nabrały innego charakteru. Zaczęto szczędzić życia zarówno własnych, jak nieprzyjacielskich żołnierzy. Praktyczniej brać okup, niż zabijać, zresztą po przeciwnej stronie walczą przecie koledzy zawodowi... Wystarczy manewrować, słabszy lub mniej biegły uznaje się za pokonanego, dając sygnał ucieczki lub kapitulując. W najgorszym razie wojska spotykają się w głębokich kolumnach i pierwsze szeregi wymieniają ciosy, ale nigdy nie trwa to długo. — Macchiavelli, nawołując Włochów do stworzenia obywatelskich armij na wzór rzymskich legjonów, opowiada o bitwie, w której zginął jeden człowiek — udusiwszy się w ciężkiej zbroi...

Ma się pod koniec kondotjerskiemu światu. Udoskonalona artylerja jest dla ludzi bądź co bądź prywatnych stanowczo za droga, tylko książęta mogą sobie na nią pozwolić. Rok 1493 przynosi najazd Francuzów, przyzwyczajonych walczyć naprawdę, wnet zjawią się Hiszpanie, wnet zaczną rozstrzygać bitwy najemni Szwajcarzy...

Giovanni de Medici

Już w tych warunkach działa ostatni z kondotjerów, Giovanni de Medici. Jest synem Katarzyny Sforza, niewiasty o męskiem usposobieniu, która tak dzielnie broniła Forli przed Cezarem Borgią, i jej trzeciego męża, Jana de Medici, ma też w żyłach książęcą krew Viscontich. Od dzieciństwa ćwiczy się w rzemiośle żołnierskiem, werbuje swą „Białą Bandę“, której po zgonie kuzyna, papieża Leona X każe przywdziać żałobę. Od tego czasu zastępy jego noszą miano Czarnej Bandy, on sam żyje w dziejach jako Giovanni delle Bande Nere.

Jest on tylko połowicznym kondotjerem, gdyż nigdy nie sprawuje naczelnego dowództwa. Gwałtowny, gorący patrjota, walczy z zapałem przeciw wrogom Włoch — niestety często ramię przy ramieniu z innymi wrogami i najeźdnikami. Nie uznaje bezkrwawych metod swych poprzedników. Ludzi dobiera starannie, a ten z nich, który chce otrzymać wyższy stopień, musi w pojedynku z wodzem dowieść, że zasłużył na awans. To też Czarna Banda jest pierwszorzędnem wojskiem, równem nawet i Szwajcarom.

Krótko żył Giovanni de Medici. — Umarł w dwudziestym dziewiątym roku życia, a z nim zeszła do grobu chwała Czarnej Bandy i glorja kondotjerów włoskich.

JAN SZARZYŃSKI.

Zatarg dyplomatyczny o książkę

Z początkiem wieku XVII. wybuchł osobliwy i jedyny w swoim rodzaju zatarg dyplomatyczny miedzy dworem polskim i angielskim. tem ciekawszy, że przedmiotem zatargu była — książka.

Mianowicie w roku 1615 wyszło w Krakowie, w drukarni Bazylego Skalskiego dzieło treści polemicznej, napisane w języku łacińskim, pod tytułem: *„Alloquiorum Osiecensium, sive variorum familiarum libri quinque"*.

Jako autor figurował ks. kanonik Kasper Cichocki. Nawiasowo wspomnieć należy., że nowsi badacze za autora tegoż dzieła uważaja jezuitę, O. Kaspra Sawickiego.*).

Wspomniane dzieło, znane w literaturze pod tytułem: „Alloquia Osiecensia", należy dziś do białych kruków, — właśnie naskutek owego zatargu i dalszych jego perypetyj.

Kamieniem obrazy stały się niektóre rozdziały księgi III, w których autor występował w sposób bardzo gwałtowny przeciw ówczesnemu królowi Wielkiej Brytanji, Jakóbowi I., nazywając go tyranem, porównując go z Domicjanem, Neronem, a nawet z Antychrystem.

Jakób I, syn nieszczęśliwej Marji Stuart i Roberta Darnleya, wstąpił na tron angielski w roku 1603, po śmierci królowej Elżbiety. Początkowo usposobiony życzliwie a nawet przyjaźnie do Rzymu, — po wykryciu głośnego „spisku prochowego" staje się nieubłaganym wrogiem katolicyzmu, prześladując bezlitośnie księży i wszelkie pisma teologiczne. Rozciąga ostrą cenzurę nad wszystkiemi wydawnictwami pojawiającemi się na terenie Anglji, — co więcej, zwraca baczną uwagę nawet i na dzieła, wychodzące poza granicami jego królestwa.

Gdy więc poseł szwedzki w Londynie Jan Skytte zwrócił mu uwagę na wydane w Krakowie dzieło ks. Cichockiego, Jakób I. zapałał gniewem.

On, który w swem własnem dziele „Basilikon Doron" (Dar królewski) rozpisuje się o „boskiem posłannictwie monarchów", nie mógł puścić płazem tej zuchwałej napaści na niego i na królewski ród Stuartów. Postanowił żądać zadośćuczynienia, — i to we formie zupełnie niezwykłej.

Wysyła do Polski specjalnego swego posła, Jana Dickensona, zaopatrzywszy go w odpowiednie pismo uwierzytelniające. I oto na posłuchaniu u króla Zygmunta III, dnia 20 października 1615, Dickenson w długiej mowie łacińskiej, we formie coprawda grzecznej, ale kategorycznej, stawia królowi Zygmuntowi III warunki i żądania swego pana i mocodawcy. Domaga się zatem by *1) występni za ogrom swej zbrodni podlegli karze, 2) książka została zakazana, 3) wszystkie jej egzemplarze publicznie na rynku spalono, 4) ktoś z dygnitarzy miał przy tem spaleniu przemowę, wyjaśniająca powód spalenia i szkaradę przestępstwa, — i wreszcie 6) „by Wasza Królewska Mość poświadczyć raczyła w piśmie łacińskiem, iż wymysły Cichockiego są tylko oszczerstwem i kłamstwem — i że W. król Mość trwać będzie zawsze w przyjaźni z krewnym i bratem swoim, ilekroć tego okoliczności wymagać będą"*.

Zygmunt III znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Jako żarliwy katolik czał żywą niechęć do inowierców. a specjalnie do Jakóba I. którego uważał za antagoniste władzy papieskiej. Znane mu też były krzywdy i prześladowania, na jakie narażeni byli katolicy w Anglii pod rządami Jakóba I.

Z drugiej jednak strony wchodziły tu w grę ważne momenty dyplomatyczne i ówczesna sytuacja polityczna. Zygmunt III potrzebował pośrednictwa Anglji w swich rokowaniach z Gustawem Adolfem. Moment ten zaakcentował też niedwuznacznie w swej oracji Dickenson, oświadczając niemal cynicznie, iż Jakób I. nie uchyla sie od pośredniczenia w tej sprawie, ale uzależnia ie od uzyskania poprzednio żądanej satysfakcji. Jednem słowem: jak sie da, to sie zrobi...

Względne dyplomatyczne przeważyły. Ale nie możemy zgodzić się ze zdaniem Cz. Lechickiego. jakoby Zygmunt III. dał zadośćuczynienie „z niewątpliwym uszczerbkiem swych suwerennych praw".

I owszem, odpowiedź udzielona Dickensonowi przez kanclerza Feliksa Kryskiego „męża uczonego i wymownego, znanego z gorliwości w rzeczach wiary", nacechowana jest powagą i godnością.

Oświadczył tedy Krycki, że I. król. Mość tę część dzieła, zawierającą wycieczki przeciw Jakóbowi I. i jego przodkom z rodu Stuartów, *jako nic wspólnego z religją katolicka i prawami katolickiemi nie mająca*, — potępia i to publicznie oświadcza.

Że dalej autor dzieła podpada wyłącznie jurysdykcji kościelnej. zaczem w tym kierunku król Zygmunt III. zupełnie ingerować nie może.

Że J. król. Mość poleci, by magistrat miejscowy według przepisów prawa ukarał drukarza. który dzieło to wydał.

Natomiast nad żądaniami jakiejś publicznej pisemnej deklaracji ze strony Zygmunta III. przeszedł Krycki poprostu do porządku.

Jak z powyższego wynika, prestiż króla Zygmunta III. został w pełni uszanowany; potępienie zaś osobistych napaści i wycieczek przeciw rodowi Stuartów jest rzeczą zupełnie zrozumiałą i wytłumaczalną — i pod tym względem panujący europejscy przestrzegali zawsze zasad pewnej wzajemnej kurtuazji.

Książka ks. Cichockiego (jak podaje Siarczyński w swym „Obrazie wieku Zygmunta III.") została na rynku publicznie spalona. Miało to ten skutek, że posiadacze egzemplarzy tej książki tem troskliwiej je poukrywali, a dziś dzieło to stało się rzadkością.

Czy drukarz krakowski poniósł jakąś karę, — o tem kroniki milczą. W każdym razie pewnem jest, że ks. Cichockiego, czy właściwego autora książki żadna kara nie spotkała.

(kr.)

*) A. Sokolowski: „Spór o książkę" A. Kraushar: „Poselstwo Dickensona do Zygmunta III.", Cz. Lechicki: „Mecenat Zygmunta III".

Szlakiem duszy kobiecej

Jest rzeczą pewną, że **„Dziennik"** Marji Janowej Kasprowiczowej zaliczyć trzeba do jednej z najciekawszych i najbardziej interesujących książek. Ostatnio ukazały się dwie jego ostatnie części pod znamiennemi podtytułami **„Bunt"** (cz. III.) i **„Pojednanie"** (cz. IV.). Ci, których interesuje poezja Kasprowiczowska, znajdą w nich szereg ważnych szczegółów uwydatniających znakomicie postawę twórczą, jaką zajął poeta w swych utworach z ostatniego okresu, przedewszystkiem zaś w „Moim świecie"; „Dziennik" Kasprowiczowej stanowi znakomity komentarz do zbioru wierszy, objętych wymienionym tytułem, a stanowiących drugą **„Księgę ubogich"**.

Równocześnie jednak „Dziennik" Marji Kasprowiczowej jest przewodnikiem po szlakach duszy kobiecej. Mówi w nim Autorka nietylko o swoich przeżyciach i wzruszeniach, ale daje równocześnie obraz ideji, które określają jej postawę wobec szeregu zagadnień życiowych. Będąc żoną poety, a więc człowieka, który „dużo daje ale i dużo wymaga". nie zrezygnowała ze swej autonomji duchowej. ze swej indywidualności na rzecz męża: kształtowała własną rzeczywistość. I dlatego jest rzeczą zrozumiałą, że w konsekwencji tego stanowiska musiał się w niej pewnego dnia zrodzić **bunt,** mężczyźni bowiem instynktownie znoszą i boją się tego, kiedy kobieta zdobywa własny swój świat. Nietrudno zrozumieć, gdzie się mieściło źródło buntu.

Poeta mówił: „Największe zadanie kobiety — to poświęcenie się dla tworzącego człowieka. Jest to może żądaniem od niej bohaterstwa. bo z natury rzeczy człowiek tworzący, wogóle mężczyzna, nie może dużo czasu kobiecie poświęcać. Wygląda nieraz, jakby o niej zapomniał, lecz kobieta nie powinna się tem zrażać. Powinna jej wystarczyć świadomość, że jest mężczyźnie potrzebna, że pomaga mu w pracy już samym faktem, że jest gdzieś w jego pobliżu... Mężczyzna nie poświęca się. Może tylko kobiecie to zadanie ułatwiać".

A tymczasem **kobieta** myślała: „Potrzebuję wstrząsów — zygzaków. zmian, spotkania z nowymi ludźmi, przeniesienia do innego środowiska. chwytania słów, powiedzianych w innym języku, aby czuć, że żyję, by być na szczycie fali".

Trudno, naprawdę, nie przyznać, o ileż bardziej przemawia do człowieka to drugie stanowisko. które streszcza się **w chęci zgodnego życia z naturą,** o ileż jest mu ono bliższe **życiowo...** Zajęcie jednak takiego stanowiska nie jest wyrazem postawy **czynnej** w stosunku do świata, gdyż ścieśnia zakres poznania do wrażeń i doznań **zmysłowych,** nie otwierając nowych widnokręgów. Zajęcie takiego stanowiska decyduje również o poddaniu się prawom łatwej **etyki naturalnej.**

„Bunt" i „Pojednanie" dowodzą czynnej postawy Autorki wobec życia. **Stałe dążenie wzwyż kosztem walki z samą sobą, kosztem wyrzeczenia się** — oto istotna treść „Dziennika" Marji Kasprowiczowej. W „Buncie" doszła do głosu kobieta, upominająca się o swoje **prawo do życia,** które wabi ją wszystkiemi barwami i blaskami. W „Pojednaniu" jesteśmy świadkami przezwyciężenia tej idei i równoczesnego wzniesienia się kobiety na wyższy poziom etyczny, którego podstawę stanowi **zdolność wyrzeczenia się.** Należy zrozumieć — pisze Marja Kasprowiczowa — że kobieta przez walkę i zmaganie się z życiem dochodzi do jedynie prawdziwej, bo nie narzuconej jej przez nikogo cnoty.

I dlatego „Dziennik" żony poety, będący **historją konfliktu między postulatami natury a obowiązkiem,** jest zwierciadłem, w którem kobieta współczesna snadnie przejrzeć sie może i powinna.

WŁADYSŁAW PAŃCZAK

Kościół na Kahlenbergu

W dziejach odsieczy wiedeńskiej 1683 r. poważne miejsce zajmuje kościółek pod wezwaniem św. Józefa na Kahlenbergu pod Wiedniem, gdzie legat papieża Inocentego XI. O. Marek D'Aviano odprawił ostatnie przed walną bitwą nabożeństwo. do którego służył mu król Jan Sobieski i w czasie którego przyjęli komunję św. i uzyskali błogosławieństwo apostolskie wszyscy wodzowie wojsk sprzymierzonych.

Ze wzgórza Kahlenbergu, na którem stoi kościół, wyruszyły hufcy sprzymierzonych do głównego ataku na hordę turecką. — Kościółek św. Józefa na Kahlenbergu został wybudowany w roku 1627 jako kaplica klasztorna O. O. Kamedułów powołanych prze cesarza austr. Ferdynanda II. z Włoch za poradą polskiego marszałka wielkiego koronnego Mikołaja Wolskiego, a pierwszymi mieszkańcami kamedulskich domków pustelniczych byli O. Sylvan hr. Boselli z 4 mnichami.

Jeszcze wewnątrz niezupełnie wykończony kościół został dnia 7 lipca 1683 r. wraz z całą pustelnią przez turków spalony.

Kwestja, czy pustelnia na Kahlenbergu była rzeczywiście punktem wyjścia odsieczy wiedeńskiej i czy rzeczywiście tam się odbyło ostatnie posiedzenie rady wojennej oraz odprawiona historyczna msza św. O. Marka D'Aviano, została stanowczo wyjaśniona zapodaniem naocznych świadków królewicza Jakóba i inżyniera Dupont'a, ponadto zaś listem O. Marka do cesarza Leopolda I. z dnia 27 grudnia 1692 r. w którym radzi on cesarzowi by kościół i pustelnię kazał co rychlej odbudować jako pamiątkę historyczną, tak drogą dla cesarstwa i chrześcijaństwa.

Odbudową kościoła i domkó pustelniczych ukończono w r. 1693 i tegoż roku 6 listopada powrócili tam O. O. Kameduli.

Jak grom z jasnego nieba spadła na pobożnych mnichów klęska, gdy oto dekretem cesarza Józefa II. z 2 lutego 1782 r. został zakon O. O. Kamedułów rozwiązany, kościół zamknięty a wartościowe sprzęty kościelne i dzieła sztuki zrabowane i wystawione na sprzedaż, zostały nabyte przez radcę dworu Kriegla za cenę 28.550 fl.

Nabywca majątku kościelnego oddał go kościołowi. postarał się o ponowne poświęcenie tego kościoła i wyjednał utworzenie tam parafji.

Stan ten trwał do roku 1809 w którym zamieszki wojenne spowodowały zniesienie parafji a kościół został sprofanowany.

Dopiero w roku 1849 przystąpił wiedeńczyk, majster ślusarski, Jan Finsterle do odbudowy kościoła własnym kosztem, a w roku 1852 w 169 rocznicę odsieczy Wiednia została tam odprawiona pierwsza msza św.

Odtąd pozostaje kościół pod stałą

opieką rodziny Finsterle i jej następców i jej to staraniem powstała fundacja na utrzymanie kapłana przy tym kościele.

Wspomnieć tu należy wielce około dobra kościoła na Kahlenbergu zasłużonego polaka ś. p. Piusa Twardowskiego. który jako wpływowy radca dworu wiedeńskiego zdziałał wiele dobrego dla sprawy tego kościoła, otaczając go opieką przez lat 40. On też założył Towarzystwo Opieki Kościoła na Kahlenbergu. którego przewodniczącym jest obecnie syn jego. minister Dr. Juljusz Twardowski.

Ostatnimi patronami kościoła na Kahlenbergu jako następcy rodziny Finsterle byli małżonkowie Dr. Gustaw i Anna Jenischke, którzy w roku 1906 zrzekli się prawa pratronatu na rzecz Zgromadzenia O. O. Zmartwychwstańców, a generalny superior kongregacji wyznaczył na pierwszego rektora ks. Jakóba Kuklińskiego C. R. — Kapłan ten położył niespożyte zasługi około restauracji kościoła i jego wspaniałego urzadzenia wewnętrznego.

Kościół i znajdująca się przy nim kaplicę Sobieskiego zdobią utwory sławnych malarzy. Widzimy tam wspaniałą kopię obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej. dar generalnego przeora O. Euzebiusza Rejmana. malowana na polecenie papieża Piusa X. w Watykanie i przez Ojca św. osobiście poświęcona kopię obrazu „Imię Marii" zwanego obecnie „Madonna z Kahlenbergu". dzieła artysty malarza 18 w. Jana Grandela. są tam wreszcie freski, arcydzieła naszego artysty malarza prof. J. H. Rozena oraz przez niego malowane herby wodzów odsieczy wiedeńskiej jakoteż herby rycerstwa polskiego biorącego udział w tej potrzebie.

Dnia 28 maja 1931 r. nuncjusz papieski ks. Sibilia w obecności reprezentantów rządu austrjackiego oraz licznych gości. wśród których znajdowało się wielu pielgrzymów potomków uczestników odsieczy wiedeńskiej. - dokonał poświęcenia kaplicy Sobieskiego. gdzie też odprawił pierwszą mszę św.

Kaplica ta jest historycznym pomnikiem wdzięczności za oswobodzenie Wiednia i chrześcijaństwa oraz świątynia wiekopomnej sławy oręża polskiego na obcej ziemi i jako taka powinna być i jest drogą sercu każdego polaka.

Seweryn Ćwikliński.

Wulkany i gejzery na Antypodach

Rzucona na niezmierzone obszary wód Oceanu Wielkiego. zdala od wielkich szlaków handlowych, Nowa Zelandja stosunkowo bardzo późno weszła w krąg zainteresowań narodów europejskich. Odkrywca jej, Holender Tasman. musiał w roku 1642 szybko uciekać. przyjęty zgoła niegościnnie przez tubylców. bitnych a okrutnych Maorysów. Nie wiele lepiej powiodło się też w roku 1770 słynnemu kapitanowi Cookowi.

Przez następne siedemdziesiąt lat — prócz kilku misjonarzy — nikt nie zapuszczał się na niegościnną wyspę; rzadko tylko zawijały tam okręty wielorybnicze, by po krótkim postoju ruszyć w dalszą drogę.

Stosunki te uległy zasadniczej zmianie dopiero w roku 1840, gdy angielski podróżnik, kapitan Hobson wylądował na tej wyspie z większą grupą kolonistów, — ogłaszając Nową Zelandję jako kolonję angielską.

Rozpoczął się pokojowy podbój tej wyspy, ilość kolonistów zwiększała się bardzo szybko, w ślad za czem rozwijał się stopniowo handel. przemysł i rolnictwo, niosąc ze sobą postępy kultury i cywilizacji. Już w roku 1907 weszła Nowa Zelandja w skład imperjum brytyjskiego na prawach dominjum.

Dziś posiada ona odrębnego generalnego gubernatora, izbę posłów i senat I liczy około półtora miljona mieszkańców, w czem zgórą 1.300.000 białych, a zaledwie 50 tysięcy Maorysów, pierwotnych mieszkańców.

Nowa Zelandja składa się właściwie z dwóch wysp, oddzielonych wąską cieśniną Cooka, a liczących razem 268 tysięcy kilometrów kwadr., — obszarem swym zatem przewyższa całą Wielką Brytanję wraz z Irlandją.

Każda z tych wysp ma swój odrębny zupełnie charakter. Północna, North Island, ze stolicą Wellington, to olbrzymie płaskogórze, o ziemi bardzo urodzajnej i wyjątkowo zdrowym klimacie.

Toteż rozwinęło się tam na wielką skalę rolnictwo i przemysł, przyczyniając się do szybkiego powstania zamożnego stanu średniego... Robotnik, dobrze płatny, żyje w doskonałych warunkach hygjenicznych, — toteż procent śmiertelności wynosi tam przeciętnie zaledwie 8.73 na tysiąc.

Podobnie jak w najbliższej stosunkowo Australji, głównem źródłem dochodu jest prowadzona na olbrzymią skalę hodowla owiec.

Inny zupełnie charakter ma druga wyspa: „Middle Island". Jakkolwiek cała Nowa Zelandja jest pochodzenia wulkanicznego, — to właśnie na tej wyspie odczywa się ustawicznie i na każdym niemal kroku groźbę tych tajemniczych a potężnych sił przyrody, utajonych pod skorupą ziemską.

Wśród potężnego łańcucha t. zw. „Południowych Alp", wiecznym śniegiem pokrytych, sterczy majestatycznie wysoki na 2800 mtr. szczyt wulkanu Ruapehu. — opodal dymi bez przerwy drugi czynny wulkan Tongariro. Kratery czynnych czy wygasłych wulkanów ciągną się długim na 100 kilometrów łańcuchem aż do Rotorua I na całej tej przestrzeni ziemia drży nieustannie. tryskają potężne gejzery, wyrzucając strumienie wrzącej wody i błota, pełzają nad ziemią białe smugi ciężkich, duszących dymów. Podróżnik, który zapuści się w te strony, zwabiony pięknem pejzażu, stąpa naprawdę na wulkanie. niepewny. czy ścieżka po której kroczył nie zmieni się za parę godzin w jedno niebezpieczne trzęsawisko. napełnione gorącą wodą.

Wszystkie te cuda przyrody stanowią niezwykłą atrakcję nietylko dla turystów przybyłych z innych stron świata, lecz i dla mieszkańców sąsiedniej, północnej wyspy. To też w ciągu miesięcy wakacyjnych zaczyna się co roku istna wędrówka narodów: tysiące i dziesiątki tysięcy ludzi, pracujących na wyspie północnej w rolnictwie, przemyśle czy handlu. wyjeżdża na wyspę południową. — skąd znowu liczne rzesze ciągną na północ, w kraj cywilizowany do wielkich miast. zbudowanych i urządzonych zupełnie na modłę europejską. Jedną z osobliwości „wyspy południowej" są liczne, wspaniałe wodospady. zwłaszcza tak zw. „Sutherland-Fall", na 600 mtr. wysoki. nazywany przez Anglików „ósmym cudem świata".

Do osobliwości również należy i ów ptak bezskrzydły, „kiwi", znany nam ze znaczków pocztowych. Rzadki ten ptak jest już dziś prawie na wymarciu. — dzieląc pod tym względem smutne koleje losu Maorysów, pierwotnych mieszkańców Nowej Zelandji.

Maorysi. zaliczający się do rasy polinezyjskiej. oddawna już wyzbyli się swych pierwotnych. wojowniczych i krwiożerczych instynktów. Czasem tylko ujrzeć jeszcze można starca. o pięknych i szlachetnych rysach twarzy, na której misterny tatuaż przypomina minioną niepowrotnie przeszłość. Dziś to ludzie pogodni. spokojni, umiejący dostosować się do zmienionych warunków. Żyją w zgodzie z białymi. — potrafią żyć w zgodzie nawet z przyrodą, groźną, nieokiełznaną.

Gorącą wodę, tryskającą z gejzerów, ujarzmiają zapomocą kanałów, używają jej do kąpieli leczniczych, a nawet do tak prozaicznych posług, jak gotowanie potraw.

I żyją spokojnie, otaczani opieką władz angielskich, — żyją niby w jakimś olbrzymim rezerwacie. — ci ostatni potomkowie pięknego, ginącego zwolna szczepu

(kr.).

Nowe wydawnictwa dla młodzieży

Nakładem znanej szeroko ilustrowanej bibljoteki dla dzieci i młodzieży, pt. „Książki błękitne i różowe" ukazały się ostatnio następujące wydawnictwa:

Anna Fohoska: „Syn Kujaw". Bardzo szczęśliwy pomysł, zajęcia uwagi starszej młodzieży nadzwyczajną historją ubogiego dziecka wiejskiego, które cywilizacja polska tajemniczą siłą oddziaływań wydobyła na swoje najwyższe szczyty. Autorka opowiedziała dzieje lat lat dziecinnych i młodzieńczych Jana Kasprowicza w sposób beletrystyczny, pociągający wyobraźnię młodocianą. Treść opowiadania wydobyła z istniejących już monografji: Zygmunta Wasilewskiego i dr. Brzeskiej, oraz z opowiadań rodziny. dodając wiele nieznanych dotąd szczegółów. Materjał ten połączyła zręcznie i tekstem poematu „Wojciech Skiba" który zawiera wiele elementów autobiograficznych. Całość wypadła bardzo zajmująco i niewątpliwie wzruszy do głębi młodego czytelnika. Książkę zdobi portret poety w wieku młodzieńczym.

Anna Lewicka: „Córka Stahremberga" W rocznicę odsieczy wiedeńskiej, bibljoteka błękitna przyniosła opowiadanie niezapomnianej i znakomitej redaktorki „Małego Światka" o niezwykłych przygodach córki ówczesnego komendanta Wiednia. Powieść kończy się opisem zwycięstwa oręża polskiego i wjazdu tryumfalnego króla Jana III-go, na czele hufców polskich do oswobodzonego Wiednia.

Okładka M. Bukowskiej. Książka ozdobiona portretem króla Jana III-go. Kara Mustafy i licznemi ilustracjami.

Jadwiga Meszyńska: „Janczek z nad morza". Śliczna książka pokazująca nam życie Kaszubów z czasów niewoli pruskiej. Janczek. dzielny syn rybaków. karany ustawicznie i poniżany w niemieckiej szkole, gdy mu każą pisać za karę na tablicy „nie śmiem mówić a nawet myśleć po polsku" pisze na tablicy: „nigdy do zguby nie dojdą Kaszuby" a wiedząc, że go za to czeka pięćdziesiąt kijów. ucieka na malutką, bezludną wysepkę, położoną w zatoce puckiej.

Przygody tego nowoczesnego Robinzona pisane barwnie i żywo. zwyczaje kaszubskie przedstawiono wiernie i nadzwyczaj zajmująco. Książka tchnie miłością do polskiego morza i ludu kaszubskiego, którą autorka pragnie wpoić w serca młodzieży. Ładna okładka M. Bukowskiej.

Marja Kari: „Zula na wsi". (Bibljoteka różowa). Zabawne przygody dziewczynki z miasta, która pierwszy raz poznaje wieś, przyrodę i dzieci wiejskie. Przemiłe opowiadania napisane z humorem i wielkim wdziękiem czynią z książeczki wzorową lekturę dla młodszej dziatwy. Śliczne i doskonałe ilustracje I. Szubert-Prądzyńskiej.

Marja Weryho: „Promyki". (Bibljoteka różowa). Szereg króciutkich, doskonałych opowiadań z życia dzieci i historji zwierzęcych. uczących dziatwę miłości i zrozumienia życia zwierząt. Książeczka pouczająca i miła ozdobiona licznemi obrazkami.

Dodać należy dla informacji, że bibljoteka „Różowa i błękitna" wychodzi w Warszawie! (Bagatela 13). Książeczki różowe przeznaczone są dla młodego wieku. (2 książki na miesiąc. w prenumeracie zł 1.90 miesięcznie). błękitne dla starszej młodzieży, (2 książki, kosztują to samo).

Świat i życie, zeszyt VIII. (Wydawn. Książnica — Atlas). Ósmy już zeszyt tej encyklopedji dla młodzieży zawiera treść bogatą i nader urozmaiconą, przy uwzględnieniu wszystkich wyników badań ostatniej doby. Wielką zaletą tej encyklopedji, zupełnie oryginalnie pojętej, jest uwzględnianie wszelkich najbardziej aktualnych zagadnień, o ile dadzą się one pomieścić w ramach materjału, układanego — rzecz prosta — w porządku alfabetycznym. Tak więc znajdujemy w tym zeszycie obszerniejszy artykuł prof. dr. ks. Klawka o Chrześcijaństwie, — obszerny artykuł o Chopinie z krótką charakterystyką jego twórczości, — wreszcie doc. dr. Jaworski kreśli dokładny obraz Chin od zarania dziejów po dzień dzisiejszy. Niemniej ciekawym i aktualnym jest artykulik dr. Czekalskiego o Cieśninach i ich znaczeniu w życiu narodów. W zakres fizyki i przyrody wkraczają rozprawki o cieple. chorobie i chemji ustrojów żywych. Historję i życie wsi polskiej ilustrują artykuły o „Chłopie" i o „Chacie". Wreszcie Parandowski opowiada barwnie i zajmująco o starożytnym Rzymie i jego Cezarach. Ilustracje jak zawsze doskonale dobrane i wykonane bez zarzutu.

Polska i świat współczesny, Bibljoteka Młodzieży (wydawn. Gebethner i Wolf Warszawa). We formie niewielkich, bardzo starannie wydanych, a odpowiednio ilustrowanych broszurek przynosi to, niedawno podjęte wydawnictwo szereg barwnie, bardzo ciekawie a przystępnie napisanych artykułów czy opowieści na tematy aktualne, mogące zainteresować młodocianych czytelników.

Wydawnictwo to powinno szybko zdobyć sobie ogromną popularność, daje bowiem rzeczy naprawdę wartościowe, a niska stosunkowo cena książeczek (od 80 groszy do 1 złotego) jest dostępna dla każdej kieszeni. Dotychczas pojawiło się siedem tomików, traktujących między innemi o tragicznych losach naszych bohaterów przestworzy, Żwirki i Wigury, o życiu i pracy Górnego Śląska, o rozwoju techniki oświetlenia, o Krakowie dawnym i dzisiejszym, wreszcie o wojnie z roku 1920.

John Bennet: „Skowronek", powieść dla młodzieży (Wyd. Książnica — Atlas, Lwów — Warszawa. Cena zł 6.20). Dobra zdrowa lektura dla młodzieży. Powieść napisana z tą starannością, jaka cechuje angielskich powieściopisarzy, opisuje dzieje młodego chłopca ze schyłku XVI. wieku, którego los łączy się przygodnie z losami trupy aktorów. W akcję interesującej opowieści wpleciona jest pobocznie postać największego dramaturga Anglji, o którym dużo materjału biograficznego przynosi przedmowa, napisana przez tłumaczkę tej opowieści. Książka wydana ładnie, przekład dobry.

Uprawa tytoniu w Anglji

W związku z dążnością do samowystarczalności wznowiono w Anglji próby z uprawą na większą skalę tytoniu. Przy tej sposobności warto przypomnieć, jak rzecz miała się w dawniejszych czasach.

Tytoń pojawił się w Anglji w roku 1565, a do końca wieku uprawiano go już w 31 hrabstwach. W roku 1603 wstąpił jednak na tron Jakób I., który był wrogiem palaczy. Napisał przeciw nim broszurę, zabronił siania tytoniu, a na importowany nałożył ogromne opłaty skarbowe. Lecz w roku restauracji Stuartów (1660) przecież produkowano go w Anglji, skoro Karol II. wydał nowy zakaz. Uczynił to ze względu na cło, które pobierał od tytoniu przywożonego z kolonij amerykańskich. Rozporządzenia nie słuchano. gdyż w dwa lata później król wyprawił do Gloucestershire swą gwardję przyboczną z nakazem zniszczenia kultur tytoniu. Takie wyprawy powtarzały się częściej, przez pewien czas, nawet corocznie.

Podobnie działo się w wieku XVIII., w ciągu którego grzywny, nałożone na plantatorów tytoniu wynosiły 30.000 funtów st. Niektórzy z nich byli również więzieni. Około roku 1775 nie siano już w W. Brytanji tytoniu. Wrócono do niego dopiero w latach 1886 i 1887, kiedy rząd, uwzględniwszy złe położenie rolnictwa, pozwolił na eksperymenta. Powiodły się one tak dobrze, że pozwolenie natychmiast cofnięto. obawiając się spadku wpływów celnych. Dopiero w roku 1909 wyszła ustawa umożliwiająca uprawę tytoniu i ustalająca opłaty od niego na 7 szylingów 3 i pół pensa za 1 funt, podczas, gdy cło wynosi 9 szylingów 6 pensów.

—O—

Nowości z przyrody i techniki

Światowa produkcja energji. Całkowita produkcja światowa energji wynosiła w r. 1932 — 270 miljardów kilowatgodzin. W porównaniu do r. 1931 spadek w produkcji wynosi okrągło 30 miljardów kilowatgodzin. 80 procent produkcji przypada na elektrownie cieplne, reszta na wodne.

0'27° powyżej zera absolutnego. Badacze holenderscy Haas i Wiersma w Leydzie oraz Kramers w Utrechcie zdołali wytworzyć najniższą, osiągalną w tej chwili temperaturę, mianowicie 0'27° powyżej zera absolutnego, stosując nową metodę, która polegała na adiabatycznem rozmagnesowaniu paramagnetycznych kryształów. (Adiabatycznemi nazywamy we fizyce te procesy, które przebiegają tak szybko, że wymiana ciepła z otoczeniem jest niemożliwa).

Turbina Liugstroema o 50 000 KW. W szwedzkich zakł. energetycznych w Vestaras, uruchomiono turbinę o mocy 50.000 kilowatów. 1500 obrotów na minute i pędzoną parą o ciśnieniu 20 atmosfer i temperaturze 450° C (przy wentylu wejściowym). Cały kompleks maszynowy jest 14.6 m. długi, 8.5 m. szeroki i 10.7 m. wysoki. W czasie próby przy obciążeniu 30.000 kw. stopień sprawności wynosił okrągło 82%.

Elektrony pozytywne. Jeden z głównych teoretyków nowoczesnej mechaniki falowej Dirac w pracach swoich przewidział istnienie dodatnich elektronów. Ostatnio badacze angielscy Blackett i Occtialini z Cavendish Laboratory w Cambridge oraz Anderson z Kalifornji ogłosili w jednym z czasopism fachowych o faktycznem odkryciu dodatnich elektronów. Odkrycie swoje wspomniani uczeni traktują narazie z wielką ostrożnością.

Radjolatarnie. Fale elektryczno-magnetyczne o długościach stosowanych w radjotechnice, nie są absorbowane przez parę wodną i uginają się w stopniu znacznie większym niż fale świetlne; z tego powodu mają one zastosowanie w systemie sygnałowych latarń morskich. Sygnały radjolatarni mogą być odbierane niezależnie od stanu atmosfery i na znacznie większych odległościach, niż jest widoczne światło latarni. Radjolatarnia jest stacją nadawczą radiotelegraficzną, dostosowaną do pracy automatycznej. Praca radjolatarni polega na wysyłaniu sygnałów radjotelegraficznych według określonego dla danej stacji systemu i w ściśle określonym czasie, to też stację taką rozpoznaje się po długości fali, czasie oddawania sygnałów i układzie znaków sygnałowych. Posiada ona 2 systemy nadawania: w czasie mgły i w czasie pogody. Systemy te różnią się tylko odstępami czasu między serjami nadawań. Do odbioru sygnałów radjolatarń służą instalowane na statkach t. zw. radjopelengatory, których zadaniem jest „pelengowanie", czyli określanie kierunku nadchodzenia fal radjolatarń, lub innych stacyj nadawczych. Takie latarnie znajdują się u nas nad Bałtykiem i są pierwszemi wykonanemi w kraju. (Państwowe Zakł. Tele- i Radiotechniczne).

—o—

Sycylijski teatr marjonetek

Życie na Sycylji stanowi wciąż jeszcze mieszaninę XX wieku i całego szeregu dawniejszych stuleci. Ulubioną rozrywkę biedniejszej ludności stanowi teatr marionetek.

Bierzemy sobie przewodnika, gdyż w labiryncie wąskich uliczek ubogiej dzielnicy Palermu nietrudno zabłądzić. Zresztą ma on nas bronić również przed zdzierstwem przy kasie, gdzieby mogli nas oszukać jako cudzoziemców, i opiekować się nami na sali.

Wchodzimy. Budynek ma wielkość przeciętnej stodoły i ściany w tym samym stylu. Prowadzą nas nie bez pewnej uroczystości ku podwyższeniu, które wygląda tak, jakby miało się lada chwila zawalić. Lecz nie wypada nam siedzieć gdzie indziej, jak na honorowych miejscach.

Sala jest pełna dymu i ckliwej woni anyżu. Panuje nieznośne gorąco i publiczność obficie gasi pragnienie ulubionym napojem sycylijskim, wodą z anyżem. Większość mężczyzn siedzi bez bluz i z rozpiętemi koszulami.

Od tego nieeleganckiego obrazu sali odbija korzystnie kurtyna, wcale porządna, z rzędem lampek elektrycznych u dołu. Przecież zakradł się w to średniowiecze jeden z nowoczesnych wynalazków!

Zaczyna się przedstawienie. Marjonetki są blisko półmetrowe, wspaniale postrojone w lśniące zbroje i barwne jedwabie. Ich mechanizm musi być bardzo skomplikowany, gdyż wykonywają najrozmaitsze ruchy.

Przedmiotem sztuki są dzieje Karola Wielkiego i jego paladynów. Co chwila pada na scenie trup, a te straszliwe epizody przedstawione są wcale realistycznie. Oto rycerz frankoński walczy ze szpetnym Saracenem. Przez chwilę jego dwuręczny miecz uderza o krzywą szablę pohańca, przyczem rozlega się odgłos bynajmniej nie metaliczny, tłumiony na szczęście dźwiękiem organków, na których grał ktoś za sceną. Spada głowa pohańca, ciało jego osuwa się na deski. Publiczność daje półgłosem, a czasem całym głosem wyraz swemu zadowoleniu, a muzykant „bierze najwyższy ton", aż uszy puchną... Podczas przerwy niewielki napiwek otwiera przed nami zaczarowany świat zakulisowy. Siedzi tu kilku ludzi. Każdy ma przed sobą drukowany egzemplarz tekstu, w rękach trzyma kilka drucików, inne ma przytwierdzone do nóg i do ramion. Wprawa, z jaką pociągają raz za ten, raz za tamten, budzi poprostu podziw.

Przedstawienie trwa około półtorej godziny. Warto było zapoznać się z tym oryginalnym teatrem, ale też warto wydostać się z dusznej i zadymionej budy.

Tematy prymitywnych sztuk, granych przez sycylijskie marjonetki, wyraźnie wskazują związek ze średniowieczem, gdyż brane są z romansów rycerskich lub z miejscowych dziejów i podań tego okresu. Historja trojańska pojawia się tu w formie, w jakiej znał ją wiek XII. lub XIII. Cechą szczególną jest wielka ilość walk i trupów. Z tego powodu nieszpory sycylijskie należą do ulubionych widowisk. A może i tu dotarły antyfrancuskie nastroje Włoch dzisiejszych?

A. E.

Miła lokatorka

W pewnej kamienicy paryskiej na Rue des Vinaigriers wynajęła pokój nieznajoma dama, oświadczając, że złoży tam pakunek, gdyż musi wyjechać na tydzień do Hiszpanji. Sprawę załatwił dozorca pod nieobecność właściciela, który powziął podejrzenia i kazał otworzyć zamknięty na klucz pokój. Ku swemu przestrachowi zobaczył tam cztery krokodyle. Pobiegł tedy na policję i prosił o radę. Początkowo nie chciano mu wierzyć, ale stwierdzono, że mówił prawdę, i oddano krokodyle na przechowanie do ogrodu zoologicznego. Lecz lokatorka rzeczywiście wróciła po tygodniu. Była artystką cyrkową, popisującą się tresurą krokodyli. Podejrzywają ją, że całego figla urządziła dla reklamy

„W służbie prawdy i miłosierdzia"

W przededniu pierwszej w dziejach radjofonji transmisji Orędzia Papieskiego z Watykanu, Ojciec Św. Pius XI. z okazji otwarcia nowej elektrowni w Citta del Vaticano podniosł, że radjo jest potężnym środkiem porozumiewania się ludzi między sobą, „oddanym w służbę Prawdzie i Miłosierdziu".

Słowa te, płynące z wyżyn Stolicy Apostolskiej, radosnem echem odbiły się wśród ogółu radjosłuchaczów polskich. Bo w słowach tych, które przedziwnem zrządzeniem Opatrzności za drgały w eterze w okresie pierwszych prób polskiego „olbrzymia raszyńskiego", usłyszała Polska radjowa jakby nieoficjalne błogosławieństwo i wytknięcie zasadniczej drogi dla swoich nowych poczynań.

INSTRUMENT POKOJU

We wszystkich oświeconych państwach Europy radjo jest potężnym i jednym z najdoskonalszych czynników nietylko oświaty i kultury, ale i zgody wśród narodów ułatwiając im wzajemne poznanie się i zbliżenie. Fale jego swobodnie przekraczają wszelkie granice, zaznajamiając wzajemnie narody ze sztuką i kulturą innych krajów, łagodząc tarcia i różnice polityczne. Poważny krok naprzód został uczyniony w tej dziedzinie od czasu, w którym dzięki polskiej inicjatywie radjofonje europejskie rozpoczęły stałą wymianę swoich programów.

PRZYJACIEL RODZINY.

Przedewszystkiem jednak radjo łączy członków rodziny, skupiając ich przy jednym odbiorniku. Iluż to mężów i ojców, którzy przedtem wymykali się do szynku, lub na karty, tracąc na wódkę lub grę ciężko zarobione pieniądze, spędza dzisiaj wieczory w domu przy otwartym głośniku radjowym.

Dzięki radju powraca uśmiech zadowolenia i spokoju na usta żony. Dzięki radju w niejednej izdebce dzieci są syte i schludnie odziane.

DOBROCZYŃCA MALUCZKICH

Radjo — to najwierniejszy przyjaciel maluczkich, którzy nie mają w ręku złotych kluczy otwierających skarbnice oświaty. To przyjaciel biedaków, którzy scenę teatralną i estradę koncertową znali tylko z afiszów. Radjo zmienia się dla nich w dostępną dla wszystkich salę odczytową, w teatr olbrzymi, w popularną estradę, na której stają przed mikrofonem najświetniejsi śpiewacy i muzycy, oraz najznakomitsze zespoły chóralne, i orkiestrowe.

Radjo stwarza wartości materjalne. Iluż gospodarzy wiejskich zawdzięcza swój dobrobyt radjowym odczytom i poradom rolniczym. — iluż młodzieńcom wahającym się w wyborze zawodu odpowiedniego, radjo otworzyło oczy na nieznane im źródła twórczości i gałęzie pracy!

RADJOWA POCIECHA RELIGIJNA

Polskie fale radjowe przynoszą swoim radjosłuchaczom nietylko wiedzę i godziwą rozrywkę. Co niedziela i co święta wszystkie polskie rozgłośnie nadają transmisje z najwspanialszych i największą czcią otaczanych świątyń katolickich.

Katowice nadają Nabożeństwo z Katedry św. Piotra i Pawła, z kościoła pod wezwaniem N. Marji Panny w Wielkich Piekarach, oraz z klasztoru O. O. Franciszkanów w Panewnikach-Ligocie. Rozgłośnia Lwowska transmituje nabożeństwa z Katedry miejscowej oraz ze świątyń obrządku grecko-katolickiego i ormiańskiego. Wilno transmituje nabożeństwo z Bazyliki, kościoła św. Jana, oraz sobotnie nabożeństwa ze słynącej cudami Kaplicy Ostrobramskiej. Rozgłośnia Krakowska nadaje nabożeństwa z przepięknego kościoła Najświętszej M. Panny (Kościół Marjacki) i z prastarej Katedry na Wawelu. Poznań transmituje nabożeństwa z miejscowej Katedry i z innych świątyń w tej dzielnicy kraju. Wielokrotnie również nadawały rozgłośnie „Polskiego Radja" transmisje uroczystych nabożeństw z miejsc odpustowych, cudami słynących, jak np. z Jasnej Góry, Kodnia i innych.

W naszych programach radjowych nie brak również transmisyj polowych Mszy św. i audycyj specjalnych w związku z kongresami i zjazdami religijnemi, że wymienimy transmisje z Kongresów Eucharystycznych, z koronacji cudownego obrazu Najświętszej Marji Panny w Klasztorze Jasnogórskim, z przeniesienia cudownego obrazu Matki Boskiej Kodeńskiej z Przemyśla do Bazyliki i t. d. Ponadto poszczególne rozgłośnie krajowe nadaja co pewien czas audycje religijne o charakterze miejscowym.

Specjalnie piękną kartę w annalach radjowych posiadają uroczyste transmisje z Watykanu, podczas których Jego Świątobliwość Pius XI., wielki miłośnik radjofonji, wygłaszał osobiście urbi et orbi swe orędzia do wiernych całego świata, udzielając im z wyżyn Stolicy Apostolskiej Swego Błogosławieństwa.

Aczkolwiek słuchanie nabożeństwa przez radjo w myśl władzy kościelnej nie jest równoznaczne ze słuchaniem nabożeństwa w świątyni, to jednak radjowe transmisje nabożeństw posiadają ogromne znaczenie, zwłaszcza w tych wypadkach, w których wierni z powodu prześladowań religijnych lub choroby są często przez lata całe pozbawieni Słowa Bożego.

ODCZYTY RELIGIJNE I MISYJNE

Oprócz nabożeństw nadają rozgłośnie polskie odczyty religijne, w których biorą udział m. in. Ks. Biskup Śląski Adamski, Ks. dr. Bolesław Rosiński, ks. Arcybiskup Teodorowicz, ks. Arcybiskup R. Jałbrzykowski, Ks. Meysztowicz, Ks. Śledziewski i inni. W programach „Polskiego Radja" znajdujemy również odczyty misyjne, audycje rekolekcyjne, transmisje Pasterek, oraz koncerty religijne, z których najpiękniejsze przypadają na okres Wielkiego Tygodnia.

RADJO — DOBRY SAMARYTANIN

Radjo pełni służbę samarytańską. Jakże często jest wielką, a nawet jedyną pociechą samotnego chorego, lub niedołężnego starca. Przynosi lek moralny jego duszy i jak złoty promyk słoneczny rozjaśnia mroki jego samotności, łącząc go nanowo ze światem i godząc z ciężkim losem.

Na specjalną uwagę zasługują tutaj „audycje dla chorych", wygłaszane przed mikrofonem lwowskim przez ks. Michała Rękasa z ramienia Międzynarodowej Organizacji Apostolstwa Chorych. Akcja zorganizowana przez ks. Rękasa, znalazła najżywszy oddźwięk w całym kraju, a coraz liczniejsze, napływające ofiary w gotówce i w naturze pozwoliły na zaopatrzenie wielu szpitali w odbiorniki radjowe i roztoczenie opieki nad niezamożnymi chorymi.

Pokrewną akcję prowadzi stowarzyszenie radjosłuchaczów łódzkich, które pod nazwą „Łódzka Rodzina Radjowa" przyczyniło się do zorganizowania w Łodzi Internatu dla dzieci ociemniałych, a obecnie dąży do budowy pierwszego w tem mieście, siódmego w kraju zakładu dla biednych dzieci ociemniałych.

DOBRY GOŚĆ W NASZYCH DOMACH

Jak widzimy z powyższego, radjo w naszym kraju jest istotnie doskonałym instrumentem pokoju, przyjacielem rodziny, dobroczyńcą maluczkich, dobrym samarytaninem. Spodziewać się można, że z dalszym, a nieuniknionym wzrostem popularności radja wśród najszerszych sfer, krzewić się wśród nich będzie oświata, kultura i moralność katolicka.

Działalność naszej radjofonji jest zbożną myślą natchniona. Radjo — to rzecz wielka i doniosła. Niedarmo na biurku Jego Świątobliwości Ojca Świętego stoi odbiornik radjowy — dar pobożny markiza Marconi'ego, tego samego wielkiego wynalazcy włoskiego, z którego imieniem związana jest budowa polskiego olbrzyma radjowego w Raszynie pod Warszawą.

—o—

Dotychczasowe zdobycze telewizji

Telewizja — to dziś ostatni krzyk mody. Jest ona przedmiotem rozmów kawiarnianych, niejednej powieści stanowi ona zasadniczy wątek, wiele filmów jest osnutych około jej zdobyczy.

Właśnie jednak ten fakt, że tyle się o niej mówi i niejako śni, jest powodem zacierania się w poglądach szerokiej publiczności tego, co jest w zakresie telewizji istotnem osiągnieniem, a co jest tylko marzeniem, ewentualnie dopiero projektem do zrealizowania. W rezultacie są jedni, którzy uważają, że wszystko co się mówi i pisze o telewizji jest bajką, trudzy znów są zdania, iż zdobycze telewizji są kompletne i doskonałe.

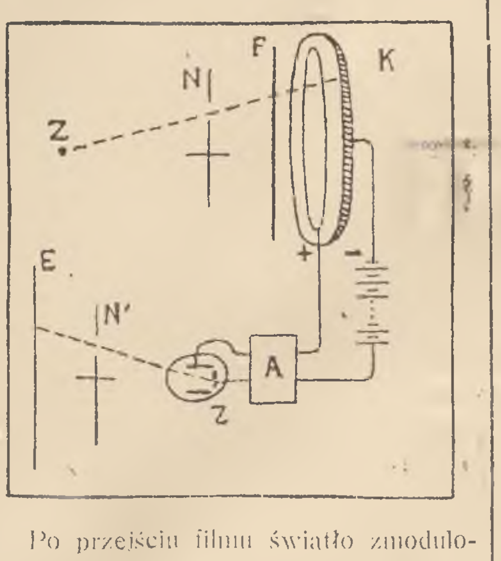
Jak się rzecz ma w istocie? Otóż chcemy to dziś pokrótce przedstawić.

Telewizja stawia sobie trzy stopniowe zadania. Pierwsze, najbardziej proste polega na wyłączeniu czasu przy obrazach (przy telefonji chodzi o wyłączenie czasu przy przekazywaniu głosu dźwięków): chodzi mianowicie o odtworzenie na odległość (na dystans) obrazu, tekstu, lub fotografji, zapomocą kolorów czarnego na białem. Zadanie to było rozwiązywane w pierwszym okresie rozwoju telegrafji elektrycznej zapomocą pantelegrafu Caselli'ego teraz zaś służy do tego celu z zadziwiającą szybkością i wiernością belinograf. Tak tedy wielkie dzienniki zagraniczne przynoszą nam fotografje wczorajszych morderców przesłane zapomocą drutu, kabla lub drogą radjową. Pierwsze więc zadanie telewizji zostało zrealizowane.

Przechodzimy zkolei do następnego. Tu chodzi o przekazywanie na odległość obrazów w ruchu, także zapomocą kolorów czarnego na białem, podobnie jak to się dzieje w kinematografji rzucającej na ekran rzeczy w ruchu. To drugie zadanie telewizji, czy to drugie stadjum jej rozwoju, jest w tej chwili na tapecie, nauka jest w trakcie jego rozwiązywania.

Trzecie i ostatnie stadjum rozwoju telewizji wyrazi się w przekazywaniu na odległość rzeczy, tak jak one się rzeczywiście przedstawiają w ich kolorach i wypukłościach. O tem stadjum wypadnie pomyśleć i szczegółowo pomówić dopiero wtedy, gdy drugie stadjum będzie całkowicie rozwiązane. Teraz przy niem właśnie pozostaniemy.

W obecnym stanie wiedzy niema sposobu, któryby pozwalał na przekazywanie obrazu czy to stałego, czy ruchomego odrazu i w całości; trzeba tedy odwołać się do metody analitycznej, t. zn. narysować odnośny obraz zapomocą punktów zaznaczanych jeden za drugim. W istocie, przyroda nie postępuje inaczej, gdy obraz z siatkówki przechodzi do mózgu, który go sobie odtwarza, zapomocą włókien nerwowych łączących się z odpowiedniemi punktami obrazu. To też czy się posługujemy aparatem niemieckim Korna, czy aparatem francuskim Barthélemy'ego czy aparatami amerykańskiemi, które wyszły ze słynnych laboratorjów Bella, istota postępowania jest zawsze ta sama. Film F (fig. 1) jest potężnie oświetlony z tyłu snopem światła idącem ze źródła Z. — Między światłem a filmem mamy tarczę, obracającą się, podziurkowaną spiralnie. Jest to tarcza Nipkowa N. Gdy snop światła pada na film, to dzięki obrotom tarczy Nipkowa oświetlane są kolejno poszczególne jego punkty. Następnie światło to ulega modulacji już na samym filmie, zależnie od tego, czy pada na jego części czarne, czy jasne, czy szare.



Po przejściu filmu światło zmodulowane jak wyżej pada na powierzchnię komórki fotoelektrycznej K, która wyraża w prądzie elektrycznym zmiany świetlne, a mianowicie każdemu punktowi ciemnemu filmu odpowiada przerwa prądu, każdemu zaś punktowi białemu natężenie prądu do maksimum. Przekazywanie dokonywa się przy napięciu niezwykle niskiem, skoro prąd przechodzący przez drut nie przekracza jednej miljardowej ampera. Na szczęście istnieje sposób jego wzmacniania bez zniekształcenia; zapomocą amplifikatora A o wielu płaszczyznach można doprowadzić prąd do dostatecznego natężenia. Pozostaje tylko doprowadzić go zapomocą drutu, kabla i drogą radjową (ta ostatnia stwarza jeszcze komplikacje specjalnie, tak że jeszcze dziś nad tą drogą przechodzi się do porządku) do stacji odbiorczej.

Oto obraz został zastąpiony przez prąd: jego różne punkty zamiast rozstawienia w przestrzeni są uszeregowane w czasie, ponieważ każdy punkt filmu stworzył kolejno prąd proporcjonalny do swej nieprzejrzystości. Chodzi teraz przy odbiorze o odtworzenie przekształceń poprzednich w odwrotnym kierunku, a przedewszystkiem trzeba wrócić od elektryczności do światła. Jest to transformacja, którą film dźwiękowy czyni dostępną naszemu pojmowaniu, lecz która przy telewizji musi być wykonana z szybkością, wykluczającą użycie galwanometrów lub oscylografów magnetycznych. Należy sobie bowiem przedstawić, że cały cykl operacyjny winien się odbyć w ciągu niecałej dziesiątej części sekundy — taki jest czas trwania wrażeń świetlnych. Po tym czasie nowy obraz zastąpi poprzedni, który z kolei ma być przekazany i odtworzony. Z drugiej zaś strony należy wziąć pod uwagę, że technicy przyjmują, że do odpowiedniego przekazania na odległość zwykłego obrazu, trzeba go rozłożyć na 1.200 punktów minimum, cała zaś scena, taka, jaką się rzuca na ekran w kinie wymaga 40.000 punktów, zatem 40.000 razy w ciągu jednej dziesiątej sekundy promień świetlny musi podlec zmianom swego natężenia, natychmiast wyrażonym w prądzie. Trzeba tedy, żeby aparat odbiorczy był zdolny w jednej czterysto miljonowej sekundy do wyrażenia przerw i natężeń prądu we wrażeniach świetlnych. Istotnie tylko elektryczność może działać z wystarczającą szybkością.

Przy odbiorze tedy posługujemy się snopem światła (Z') modulującym się wedle przekazanego prądu. Przy tej sposobności spostrzega się że nasze żarówki o drucikach metalicznych są za mało podatne do tego użytku, natomiast promieniowanie świetlne gazu posiada właśnie pożądaną szybkość: światło mianowicie wychodzące z rurki Geisslera zgadza się niemal co do jednej miljonowej sekundy ze zmianami prądu, który przezeń przechodzi.

Prąd tedy elektryczny przechodzi przez rurkę Geisslera i teraz wrażenia świetlne rzuca się na ekran E. Gdzie ś te poszczególne wrażenia świetlne mają paść, to już wskazuje druga tarcza Nipkowa N', oczywiście pod warunkiem że obie tarcze N i N' są i identyczne i identyczne wykonują obroty. To synchronizowanie tarcz Nipkowa było problemem niezwykle trudnym, ale dziś jest ono całkowicie rozwiązane.

* * *

Teoretycznie jest tedy problem telewizji rozwiązany i w swem drugiem stadjum, polegającem na przekazywaniu obrazów ruchomych. W istocie rzecz ma się inaczej. Obrazy odtworzone na ekranie są niezwykle mgliste i blade. Jest wprawdzie specjalny aparat przeznaczony do ich oświetlenia, ale rezultaty nie są jeszcze w pełni dodatnie.

Możemy się tylko pocieszyć tem, że wynalazcy w odnośnej dziedzinie utrzymują, iż zagadnienie teoretycznie jest już rozwiązane, podobnie, jak zadania należące do trzeciego stadjum telewizji, a chodzi tylko o trudności techniczne, które stopniowo będą pokonane.

W.

Entuzjaści odrodzenia kulturalnego Wielkopolski

(Wywiad z redaktorem „Wici Wielkopolskich", Marjanem Turwidem)

W chwili kiedy rozmowa nasza schodzi na tory zagadnień literacko-regjonalnych, twarz Marjana Turwida ożywia się.

— Kilkanaście lat temu — mówi — Wielkopolska nie miała własnego wyrazu kulturalnego. Publicystyka poznańska po r. 1830, nazwiska Raczyńskiego, Kasprowicza, Przybyszewskiego — to były tylko świetne, ale mało żywe wspomnienia. Wielkopolska była ugorem, na którym nie było miejsca na **kwiaty.** To przekonanie leżało u podstaw naszej działalności. Ono też wpłynęło na kształtowanie się naszego programu, oraz wpłynęło niewątpliwie decydująco na sposoby jego realizacji.

— Jak da się streścić idea przewodnia Waszych dążeń?

— Stworzenie atmosfery odpowiedniej dla kultury umysłowej, dla ruchu kulturalnego i artystycznego — oto cens naszych poczynań. Uczyniwszy regjon centrum naszych zainteresowań, rezygnujemy pozornie z lotów podniebnych, z zagadnień wielkich, zawierających w sobie treści ogólnoludzkie. **Przywiązanie do stron rodzinnych i miłość ziemi** są motorami naszej twórczości, która, wychodząc od rzeczy drobnych, ale najbliższych, pragnie swą **bezpośredniością i prawdą przeżycia** przykuwać uwagę i wzruszać. Dla nas regionalizm nie jest tylko kwestją **tematyki,** czy też mniej lub bardziej **oryginalnej formy:** chodzi nam przedewszystkiem o artystyczne ujęcie tych zasobów treściowych, które uwyraźniają się w momencie zdania sobie sprawy **z najbardziej istotnego związku,** jaki zachodzi **między twórcą a podglebiem,** z którego wyrósł.

— Jakie zatem znaczenie należy przypisać tak pojętemu regjonalizmowi dla rozwoju kultury?

— Podkreślić przedewszystkiem należy dwukierunkowość regionalizmu, który, parafrazując słowa Mickiewicza, lewem skrzydłem o **przeszłość,** a prawem o **przyszłość** uderza. I właśnie w tem odwoływaniu się do przeszłości przy równoczesnem działaniu dla przyszłości mieści się istotny sens regjonalizmu.

* * *

Z kolei rozmowa przerzuca się na nazwiska regjonalistów, skupionych dokoła „Wici"... Jest ich narazie niewiele, każde jednak stanowi poważną najczęściej pozycję w ruchu kulturalnym Wielkopolski. **Stanisław Czernik, Jan Piechocki, Stanisław Helsztyński, Alfred Jesionowski, Alfons Szyperski, Teodor Paluna, Janusz Deresiewicz, Miecz. Dereżyński, Wojciech Bąk, Artur Marja Świnarski, no i Marjan Turwid** — oto indeks nazwisk „Wiciowców".

Wszyscy owiani są jedną przedewszystkiem myślą, którą **dr. Jan Piechocki** ujął następująco („Wici Wielkopolskie", nr. 19): „U s u w a m y k a m i e n i e u g o r n e" — i to stanowi pierwszy punkt naszego „programu". Do tej roboty, szarej i znojnej, nie trzeba genjuszów: starczy, jeśli się znajdzie odpowiednia liczba pilnych pracowników. W miarę postępowania roboty wprzągnie się pracowników lepiej wykwalifikowanych, to i praca będzie inna. Odległy etap. Niech rola stanie się odpowiednia pod uprawę, a wtedy zajdą się ogrodnicy. Społeczeństwu (wielkopolskiemu — przyp. red.), które zaledwie zna alfabet kultury umysłowej (przynajmniej jako ogół), nic nie powie Norwid, Rilke, czy Hoene-Wroński. Tylko genjusze mogą przeskoczyć szkołę powszechną i szkołę średnią i zapisać się odrazu na uniwersytet".

W ślad za tego rodzaju sformułowaniem programowem — idzie działalność kulturalna „Wiciowców" — Rzecz jasna, że regjonalizm jest dla nich o d s k o c z n i ą t a l e n t ó w — Ideowa i często formalna odrębność, pomnożona o solidną robotę poetycką — to cechy zasadnicze ich twórczości poetyckiej.

Nader również ciekawą fizjognomię posiada proza „Wiciowców". Jednak, zgodnie z założeniem programowem, troska o należyty rozwój kulturalny regjonu leży u źródeł każdego ich wysiłku Przejęci tą ideą, tworzą, wydają tomiki poezyj, odrabiają zaległości bibljograficzne, urządzają wieczory poetyckie po całej Wielkopolsce, redagują „Wici" i t. d. Tą myślą zdołali już opętać umysł światły i duszę nawskróś artystyczną — p. **Andrzeja Prądzyńskiego** z Wrześni, — który im zarówno swe „Wici" jak i „Bibljotekę Wici" (pomyślcie, pomyślcie) niemal za bezcen w swej oficynie drukuje. — Przyjdzie też nam o tej ich działalności niejednokrotnie jeszcze pomówić.

* * *

„...grunt uczyńmy żyzny,
by kwiaty mogły kwitnąć na
polach ojczyzny,
by robotnica pługów, zamknięta
kieratem
i wtłoczona w codziennej pracy
ciężkie żarna,
przestała być warsztatem i tylko
warsztatem
wytwarzającym ziarna..."

Tak woła refren hymnu-apelu poetyckiego. Rzeczywistość — trzeba i należy to stwierdzić — daje mu coraz głośniejszy i mocniejszy odzew.

(wł. p.)

Wystawa skarbów

Podczas kongresu archeologicznego w Budapeszcie wystawiono na widok publiczny najcenniejszy zbiór przedmiotów z epoki paleontologicznej — dwa inne istniejące w Dublinie i w Kopenhadze, stanowczo ustępują węgierskiemu wartością i obfitością. Składa się on prawie wyłącznie z prymitywnej w dzisiejszem pojęciu biżuterji kobiecej, ze złotych diademów, branzolet i naszyjników. Są również pierścienie, złote, bronzowe i żelazne, oraz pas wysadzany perłami.

Zbiór można oglądać tylko wyjątkowo miejsce, gdzie go przechowują, znane jest tylko kilku wtajemniczonym. Podczas jamboree harcerskiego w Gödöllö wystawiony był na widok publiczny na kilka godzin. W takich wypadkach czuwa nad nim cały zastęp strażników muzealnych i detektywów.

Wierny strażnik dostojnego zamku

W dobiegającym kresu „Roku Sobieskiego“ w czasie wspaniałych uroczystości, związanych z uczczeniem rocznicy „Odsieczy Wiedeńskiej“, ogólna uwaga społeczeństwa zogniskowała się około dostojnej rezydencji hetmańskiej w Podhorcach, tak ściśle związanej z rodziną Sobieskich. Zamek ten, należący obecnie do rodziny Ks. Sanguszków, przed rozpętaniem się wojny światowej był niemal że naj lepiej zachowanym zabytkiem z przeszłości a przechowując w swych murach nieocenionej wartości pamiątki z lat przeszłych, był w latach niewoli potężną dźwignią budzenia ducha narodowego i ogniskiem, z którego w zacisznem, spokojnem ustroniu biła mocarna siła świadomości narodowej. To też w latach przedwojennych do murów podhoreckiego zamku spieszyły mnogie zastępy, by w uroczystym, podniosłym nastroju skrzepić swego ducha i nabrać siły do dalszej walki o lepsze jutro. Ze szczególnym zwłaszcza pietyzmem podążała tam młodzież, która uważała zawsze pielgrzymkę do zamku w Podhorcach za wielkie, uroczyste święto w szarzyźnie dni niewolnych.

Rozpętała się niebawem wielka woj na światowa i rozsnuła nad cichem ustroniem podhoreckiego wzgórza czarne, złowróżbne chmury, grożące zniszczeniem tej dostojnej rezydencji Koniecpolskich, Sobieskich, Rzewuskich i Sanguszków. O mury zamkowe uderzać poczęły jedna po drugiej fale wrogiego najazdu, dążące do podmycia fundamentów tej dostojnej rezydencji, która nakształt rafy skalnej sterczała dumnie wśród wojennego po topu, obryzgiwana pianą nienawiści i niszczycielskich zapędów, zmierzających do ruiny tego magnackiego pałacu. Zamek już w pierwszej chwili po wybuchu wielkiej wojny znalazł się na linji bojowej i wpadł w ręce armji rosyjskiej, która znaczyła pierwszą w jego murach inwazję nieprzyjacielską, trwającą 1 rok i 7 dni. Po odwrocie tej armji nastąpiła druga z kolei inwazja, tym razem wojsk austrjackich i węgierskich, jak niemniej niemieckich, pod których wojenną władzą zamek przetrwał znów 1 rok i 7 miesięcy, by niebawem uginać się pod brutalnem brzemieniem 7 miesięcy trwającej inwazji „ukraińskiej“ i 6-tygodniowej bolszewickiej.

Zamek podhorecki, położony w ten sposób w pobliżu frontu albo na linji bojowej, wystawiony na bezwzględne rządy rozmaitych sztabów i etapowych komend, w wirze wojny, gdy front cofał się w tę lub w ową stronę, przeżywać musiał wprost tragiczne chwile, grożące mu całkowitą zagładą i zupełnem zniszczeniem.

Ostał się jednak zamek podhorecki wśród tej wojennej topieli, w czem pierwszorzędna zasługa przypada długoletniemu jego burgrabiemu, Marcinowi Grabikowskiemu, który wśród ogólnego popłochu wojennego nie opuścił swego posterunku i pozostał w pierwszej chwili sam jeden z synem, trwając przez cały czas wrogiego zalewu niezłomnie na niebezpiecznej pozycji strażnika zamkowego, który z bezbrzeżną ofiarnością i bezgranicznem poświęceniem, niejednokrotnie w sytuacjach, zagrażających nawet jego życiu, trwał i wytrwał na posterunku. Burgrabia Grabikowski, strażując od szeregu lat zamkowi, serdecznie ukochał jego mury i te pamiątki, jakie się w nich mieściły, to też pozostał na placówce i w poczuciu swego ważnego obowiązku i swego głębokiego przywiązania do zamku, swym nadzwyczajnym taktem, sprytem, poświęceniem ocalił w dużej mierze powierzony jego pieczy zamek przed zachłannością przelotnych okupantów a nawet przed dzikim zapędem zupełnego zniszczenia drogocennego, polskiego zabytku. Świadomość roli, jaką w czasach tak niesamowitych spełniał, steranemu wiekiem starcowi dodawała nadzwyczajnego hartu i siły moralnej, dzięki czemu ku schyłkowi swego życia gasnącem już okiem spoglądać mógł na zarysy niezniszczonego zamku, który ocalał dzięki jego tak ofiarnej a wiernej służbie na stanowisku burgrabiego.

Wiktor Grabikowski, który zmarł w dniu 26 marca 1926 r., pozostawił kronikę, w której w rzeczowy i bardzo zajmujący sposób opisał dzieje zamku w Podhorcach w okresie wielkiej wojny i tę istną gehennę, jaką w ciągu siedmiu lat wojennych przechodziła stara podhorecka warownia. Wojenna kronika Grabikowskiego, wydana niedawno przez Archiwum Ks. Sanguszków w Gumniskach, dzięki zarówno swej rzeczowej treści, jak i zajmującej formie pamiętnikarskiej, stanowi ważny dokument chwili, ilustrujący losy jednego z najwspanialszych naszych zabytków w okresie wielkiej wojny. Kronikę poprzedza wprowadzające nas doskonale w sprawę słowo wstępne dyr. d-ra Aleksandra Czołowskiego, który ze zwykłą sobie starannością naświetla na tle ogólnem postać burgrabiego Grabikowskiego, który „nieustraszony i niestrudzony krzątał się czynnie około ogniska świętego, strzegł go ciałem i duszą, ratował, jak mógł, dokładał wiele ze swego, aby tylko spełnić zadanie, ile mu sił starczyło, wobec przyszłości. Zasługa ta przejdzie do potomności, a wdzięczność i pamięć narodu będzie nagrodą dla tego, który jak sęp pozostał na straży ukochanego zamku“.

Rozpoczęły się dla tego zamku i jego strażnika straszne chwile grozy wojennej. Wybuchła wojna światowa i nastała dla zamku pierwsza inwazja nieprzyjacielska, rosyjska. Dalekie łuny u granic zwiastowały starcia przednich patroli, ludność wiejska, rozwydrzona grabieżą okolicznych dworów, folwarków, mieszkań i sklepów, starała się wszelkimi sposobami wypłoszyć burgrabiego z zamku. Podhorce znalazły się na froncie bojowym. Liczne bataljony austrjacko-węgierskie przeciągały przez cichą wieś, dążąc ku granicy, nad zamkiem ukazały się pierwsze aeroplany. W dniu 10-go sierpnia 1914 roku zajechał do zamku sztab grupy wojsk, które zapełniły podwórzec zamkowy, park, błonia i plac przed kościołem. Nastąpiły rekwizycje żywności, trawniki, wygryzione przez konie, ogrody stratowane przez treny, wieś, zajęta przez uchodźców, podążających w stronę Złoczowa, odgłosy zaciętych potyczek pod Olejowem i Załoźcami, zbliżające się do Podhorzec wojska rosyjskie, jęk zebranych w świątyni tłumów, płacz, lament a niebawem odpływ ludności cywilnej, opustoszała wieś i pozostały na miejscu jedyny strażnik zamkowy — to poszczególne sceny wojennej grozy, zmieniające się jakby w kalejdoskopowym obrazie.

Po przemarszu przednich rosyjskich straży, w dniu 24-go sierpnia pamiętnego roku w zamku zjawili się rosyjscy goście, minister wojny, Suchomlinow, komendant 11-go korpusu, Sułkiewicz i gen. Sacharow. Burgrabia, korzystając z dobrego usposobienia generałów, prosił o względy dla zamku „który jest przecież — jak mówił — własnością kniazia Romana Sanguszki, rosyjskiego poddanego ze Sławuty w wołyńskiej gubernji“. „Naczalnik sztaba XI. armiejskago Korpusa“ wydał „prikaz“, zakazujący używać zamku na kwatery. Przez Podhorce przelewała się olbrzymia fala wojsk rosyjskich, które na widok „prikazu“ odstępowały od zamku. Lecz wkrótce zjawiły się komendy etapowe i nastąpił zwrot w stosunku do zamku i jego burgrabiego. Wszystkie ściany zamkowe, każdy kamień w podziemiach opukiwano, ziemię w lochach rozkopywano, szukano tajnych przejść i tuneli, ukrytych skarbów i broni, pod bagnetami sprowadzono burgrabiego do zamku, w jego mieszkaniu dokonano szczegółowej rewizji, rozpoczęły się pierwsze grabieże. Komnaty parterowe w zamku zajęte zostały na kwatery żołnierskie, sam pan „komandir“ urządził sobie sypialnię pod małym namiotem tureckim. Z każdym nowym przemarszem i postojem wojsk nowe kłopoty i nieporządki, sytuacja stawała się naprężona, lecz łagodzić ją umiał stary burgrabia butelkami wódki i koniaku. Zmieniali się jedni po drugich komendanci etapowi, lecz najgorszym z nich był kpt. Kuźmin, który przybył do Podhorzec w dniu 15 września. Zjawiali się wciąż nowi goście, rosyjskie księżne i arystokratyczne „siostrzyczki“, książęta i oficerowie, by „pasmatriet' na muziej“. W zamku urzędował „uriadnik policyjny“ który nahajką najczęściej rozstrzygał spory, przez wieś snuły się posępne korowody jeńców austrjackich i węgierskich, wlokących się nakształt cieni o głodzie i chłodzie w kierunku wschodnim. W dniu 22 kwietnia car Mikołaj II. ze swą świtą przejeżdżał przez Podhorce w kierunku Lwowa, zapowiedział swój chwilowy pobyt w zamku, do którego jednak nie wstąpił w swej drodze powrotnej, wracał bowiem nocą w kilka dni później przez Podhorce do Rosji. Ze zmianą sytuacji wojennej nastąpiły dla zamku złowrogie czasy, zwłaszcza z przyjazdem komendanta etapowego, pułk. Samojłowa. Dla burgrabiego rozpoczęły się chwile „najstraszniejszych męczarni“. Zjawiały się komisje celem konfiskaty zbiorów zamkowych, zaczęła się wojenna rekwizycja na wsi, bezwzględny rabunek. W jednym z członków takiej komisji, Adamie hr. Rzewuskim znalazł burgrabia potężnego sprzymierzeńca. Wśród cofających się ogromnych trenów zamek i wieś narażone były na nowe niebezpieczeństwa. Na żądanie Rosjan przy współudziale pełnomocnika Nosska ze Sławuty 18 pak ze zbiorami wywiezionych zostało do Sławuty. Noc z 31 sierpnia oświetloną była pożarem górnego folwarku i zaburzoną przez cofające się wojska, które daremnie forsowały bramę zamkową.

Nastąpiła zmiana sytuacji wojennej. Wkroczyły do Podhorzec pierwsze patrole austrjackie, rozpoczęła się inwazja austrjacka, węgierska i pruska na przeciąg jednego roku i siedmiu miesięcy. Podhorce znalazły się znów właściwie na froncie bojowym. Najbardziej cenne zabytki ukrył burgrabia po różnych zakamarkach, w zamku bowiem kwaterowano wciąż wojska i chwilowo oddziały sanitarne. Wobec tego, że w pobliżu toczyły się boje, znów część drogocennych zbiorów wywieziono, tym razem do Gumnisk. — W czasie tych walk znalazł zamek szczerego opiekuna w dyr. Czołowskim, który wywieziony jako zakładnik miasta Lwowa do Rosji, zdołał doprowadzić do tego, iż gen. Brussiłow wydał rozkaz, by zamek nie był ostrzeliwany. Szczególnie ciężkie dni przechodził zamek i jego wierny strażnik w chwili kwaterowania korpusu węgierskiego i pruskiego, w czasie, gdy w pobliżu zamku pękały szrapnele rosyjskie i wrzały zacięte walki. Zamek uginał się pod ciężarem obozu wojennego i uległ wówczas niemałemu zniszczeniu. Przebywał wówczas chwilowo w jego murach cesarz Karol, nieco później cesarz Wilhelm II. Rosyjscy lotnicy rzucili na terenie Podhorzec sześć bomb, z których dwie padły w pobliżu zamku, przyczem kule i odłamki szrapnelowe podziurawiły dach zamkowy.

Spłynęła wreszcie w dniach listopadowych inwazja austrjacko-niemiecka a jej śladem nastała pod patronatem austrjackim poczęta inwazja „ukraińska“, już piąta z rzędu. Dla zamku nastąpiły czasy nowej, ciężkiej próby. „Smutne były wszystkie lata wojny — pisze czcigodny strażnik zamkowy“ — ale takiego ciężkiego smutku, takiego przygnębienia, jakie nas wtedy przytłoczyło, nie odczuwaliśmy jeszcze. Coraz duszniej, coraz ciemniej“. Tymczasem „wojska ukraińskie“ gospodarowały w komnatach zamkowych. Urządziły w jednej z komnat przedstawienie „Niewolnika“ — tańczyły a przytem odarły ze skóry krzesła, zeszpeciły portret Wacława Rzewuskiego, obdarły sukno z bilardu, zabrały z zamku portret Chmielnickiego, odkupiony niebawem przez burgrabiego za 150 koron. Zamek poniósł wówczas duże straty, mołojcy bowiem pastwili się nad nim w niebywały sposób, pamiątkowe zabytki rąbali siekierami, łamali, dziurawili, obdzierali z obić i t. p. a bohaterskiego burgrabiego ograbili z całej gotówki.

Spłynęła wreszcie po siedmiu miesiącach „ukraińska“ inwazja i zamek ostał się pod rządem polskim, by jeszcze raz w r. 1920 przez przeciąg sześciu tygodni uginać się pod jarzmem wreszcie ostatniej, bolszewickiej inwazji. Tej ostatniej wierny strażnik już nie przeżywał, albowiem miał już „stargane zdrowie, pamięć krzywd i bolesnych przejść i żal starych pamiątek, których ocalić już nie miał siły“. Była ta inwazja jego zdaniem „chyba najczarniejszą kartą w dziejach podhoreckiego zamku“.

Powoli goi się obecnie zamek w Podhorcach z wojennych, ciężkich ran i wraca do dawnej swej świetności. Na kartach wojennych tego zamku wspaniałego blyszczy w niezatartych nigdy linjach przepiękna postać sędziwego, ofiarnego burgrabiego Wiktora Grabikowskiego, który w latach wielkiej, wojennej trwogi nieustraszone straż pełnił u starych murów dostojnego zamku podhoreckiego.

(a).

Z ikonografji Madonny

Prymitywna ikonografja chrześcijańska ograniczała się na jaknajprostszem ilustrowaniu poszczególnych ustępów Pisma świętego. O ile szło o obrazy z życia Matki Boskiej, najulubieńszym i najczęstszym tematem było: Zwiastowanie, Boże Narodzenie, ucieczka do Egiptu, hołd Trzech Króli i Wniebowzięcie.

Dopiero w epoce Odrodzenia przypływa artystom nowy temat: Matka Boska Karmiąca. Pojawiają się liczne obrazy i rzeźby, na których artyści starają się przedstawić Madonnę przedewszystkiem jako Matkę, pochylającą się z czułą troskliwością i macierzyńską miłością nad Dzieciątkiem. Powstają liczne pieśni kościelne, wielbiące tę miłość macierzyńską. Kult Matki Boskiej Karmiącej rozszerza się po całych Włoszech, zwłaszcza matki małe dzieci uciekają się kornie i ufnie pod Jej opiekę.

Najwięcej pięknych dzieł i arcydzieł, traktujących ten temat, pojawiło się we Włoszech. Jedną z najpiękniejszych jest rzeźba Nina Pisano w kościele Madonna della Spina w Pizie.

Również i najlepsi malarze włoscy z epoki Odrodzenia powracali wielokrotnie do tego tematu. Na czele ich stoi rówieśnik Leonarda da Vinci, Andrea Solari, którego obrazy zdobią dziś muzea całego świata. Najpiękniejszym z nich jest słynna „Madonna z zieloną poduszką“, znajdująca się w Luwrze, nazwana tak od zielonej poduszki, na której spoczywa Dzieciątko. Postać Madonny, bez zwykłych symbolicznych akcesoryj, pojęta czysto po ludzku, zachwyca niewysłowionym urokiem. Z łagodnym, macierzyńskim uśmiechem podaje pierś Boskiemu Dzieciątku.

Z innych malarzy włoskich wymienić należy jeszcze: Tintoretta, Bernarda Zenale, Bugiardini'ego, Zaganí'ego i Mariotta Albertinelli, z których każdy opracowywał ten temat na swój sposób, starając się jednak podkreślić przedewszystkiem moment czysto ludzkiego, najszlachetniejszego macierzyństwa. (R)

—o—

Francuski kapitan z Köpenick

W Bordeaux zaszedł wypadek, przypominający sprawę słynnego „Kapitana z Köpenick“, szewca Voigta, który przebrawszy się w mundur kapitański, kazał iść za sobą oddziałowi żołnierzy, zaaresztował burmistrza miasteczka pod Berlinem i zabrał kasę miejską. Francuska historja jest mniej jaskrawa ale trwała dłużej. Oszust występował w mundurze oficera marynarki, odwiedził kilka okrętów i był na nich przyjmowany z należnemi swemu stopniowi honorami. W tych wypadkach występował jako kapitan. W Bordeaux jednak, gdzie bywał w kilku domach, twierdził, że jest kontradmirałem, tylko nie miał jeszcze czasu postarać się o nowy uniform. Zaręczył się tam z panną z zamożnej rodziny i wyłudził od niej pewną sumę pod pozorem, że mu ukradziono portfel. Gdy go aresztowano, okazało się, że nigdy nic nie miał wspólnego z marynarką. Mundur kupił (jak Voigt) na tandecie. Zapytany na policji, skąd mu przyszedł pomysł udawania kapitana okrętu, oświadczył, że ma przyjemne wspomnienia z dwóch tygodni, które niegdyś spędził na pokładzie barki w Bergerac. A więc jest Gaskończykiem!

Walka starca z wilkiem

We wsi Podrana w Bośni zgłodniały wilk wpadł nocą do chaty samotnie mieszkającego 71-letniego Marinka Simicia. Starzec nie miał żadnej broni, ale chwycił zwierzę za gardło i zaczął je dusić, wołając równocześnie o pomoc. Sąsiedzi spali jednak i dopiero po dwudziestu minutach nadbiegł na pomoc młody chłopak. Ujrzawszy wilka, przeraził się i uciekł. Po chwili jednak zrobiło mu się wstyd, uzbroił się w ogromne polano i wrócił. Zadał już tylko ostatni cios wilkowi, konającemu w uścisku krzepkiego staruszka.

—o—